OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY

ROK VI. | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 29 KWIETNIA 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 119.

Jak uchwalono budżet miejski.
Błyskawiczne tempo obrad.—Incydent Fichna-Rapalski.—Wersal tylko w formie.—Opozycja o g. 12-ej w nocy opuściła salę Rady.

Łódź, 29 kwietnia.

Drugie czytanie budżetu komunalnego na rok 1928-29 odbywało się na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej w tempie zawrotnem.

Przewodniczący wiceprezes **r. Klim** odczytywał tytuł i numer działu budżetowego, zapytywał, kto jest za przyjęciem, stwierdzał większość, która wszak dla budżetu była zapewniona i pozycja była uchwalona.

Dzięki temu tempu w ciągu niespełna pięciu kwadransy drugie czytanie budżetu zakończono.

Zgodnie z regulaminem, uchwalonym przez komisję finansowo budżetową, wbrew sprzeciwowi opozycji, w czasie trzeciego czytania dopuszczalna była dyskusja, lecz jedynie nad wnioskami i poprawkami, poportemi podpisami 10 członków rady. Czas trwania przemówień ograniczony był maximum do 10 minut.

Jak było do przewidzenia, przy takim obwarowaniu się regulaminem, celowa obstrukcja opozycji była całkowicie uniemożliwiona, tak że radni z opozycji, nawet nie trudzili się, by podnosić ręce i głosować przeciwko.

Jedynemi przeszkodami w błyskawicznem załatwianiu budżetu były licznie zgłoszone poprawki, które w lwiej części zostały odrzucone.

Zwłaszcza bezwzględnie załatwiono się z wszystkiemi wnioskami o przyznanie dalszych subsydjów.

* * *

W pewnym momencie, gdy **r. Fichna** omawiał incydent z b: radnym Zubertem, którego usunięto na zeszłem posiedzeniu z sali, wiceprezydent Rapalski woła z miejsca:

„Pan Zybert był pijany".

— **„To pan z nim pewno pił"** — odpowiada radny Fichna, za co zostaje przywołany do porządku.

Gdy dziesięciominutowy czas przemówienia p. Fichny upłynął, otrzymał on jeszcze dwuminutową prolongatę, jako bonifikatę za czas stracony na utarczkę z przewodniczącym i wiceprez. Rapalskim.

* *

Długie, lecz bezcelowe debaty, wywołała sprawa podwyższenia subsydjów.

Ciekawym momentem tej dyskusji był pierwszy debjut **r. Piechotkównej (Ch. D.)**. Radna Piechotkówna zadebjutowała jako dobra mówczyni i demagog pierwszorzędny, większość, jednak nie wykazała kurtuazji dla swej koleżanki i wniosek, popierany przez p. Piechotkównę, upadł.

Cała ta debata, w której zabierali głos wszyscy przywódcy opozycji, była jednym nieprzerwanem pasmem incydentów i „rozmówek" mówców z członkami magistratu i frakcji P. P. S.

Ciekawą cechą tej dyskusji była wytworność formy w zwracaniu się do przeciwnków. Tytułami „doktór", „inżynier", „mecenas", „poseł", „senator" i t. d. ze wszelkiego rodzaju przymiotnikami szafowano często i gęsto.

Wersal był w formie, choć nie było krszty grzeczności w treści.

*

O godzinie 12-ej **r. Wolczyński** w imieniu fakcji Polskiego Koła Gospodarczego Chrześcijańskiej Demokracji i N. P. R. lewicy zgłosił wniosek o przerwanie obrad **ze względu na rozpoczynające się po północy święto — niedzielę.**

Wniosek ten upadł.

Skorzystała z tej furtki opozycja i, złożywszy oświadczenie, protestujące przeciwko pogwałceniu święta — opuściła salę obrad.

Został jedynie na sali **poseł Waszkiewicz**, który zdołał bez pomocy swych przyjaciół politycznych, przeforsować kilka swoich wniosków.

Po wyjściu opozycji, obrady przyjęły bardzo szybkie tempo, tak, że w ciągu godziny budżet w trzeciem czytaniu uchwalono.

Król Amanullah w Łodzi
w przejeździe ze Zbąszynia do Warszawy.

Łódź, 29 kwietnia.

Dziś o godz. 7-ej rano w drodze ze Zbąszynia do Warszawy przejechał przez Łódź pociągiem salonowym Prezydenta Rzplitej król Afganistanu Amanullah wraz z małżonką i swą świtą.

W chwili gdy pociąg zatrzymał się na dworcu kaliskim dostojni goście pogrążeni byli we śnie. Z tego też względu żadnych oficjalnych powitań na dworcu nie było. Dworzec udekorowany był zielenią oraz flagami afganistańskiemi i polskiemi.

Powitanie w Warszawie.

Pociąg wiązący egzotyczną parę monarszą przybył do Warszawy na dworzec główny o godz. 10-ej rano.

Na peronie, w chwili, gdy pociąg zatrzymał się na stacji oddały honory dostojnym gościom kompanja honorowa 36 p. p. ze sztandarami i orkiestrą oraz szwadron 1 pułku szwoleżerów.

O godz. 9 m. 45 przybył na dworzec Prezydent Mościcki wraz z małżonką.

Po powitaniu króla Amanullaha przez Prezydenta Rzplitej przy dźwiękach hymnu afgańskiego orszak królewski, poprzedzany przez 4 trębaczy i pół szwadronu szwoleżerów udał się do pałacu prezydjum rady ministrów.

Warszawa - Władywostok bez przesiadania.
Bezpośrednia komunikacja z Polski na Daleki Wschód

Prasa sowiecka podaje, iż poczynając od 15 maja b. r. kursować będą w pociągach sowieckich, które łączą obecnie stację Stołpce z Moskwą, wagony bezpośredniej komunikacji ze Stołpców do Władywostoku i Mandżurji.

Wprowadzenie tej komunikacji ułatwi w znacznym stopniu podróż z Polski na Daleki Wschód i zwiększy na kolejach polskich frekwencję podróżnych, którzy dotychczas zmuszeni byli odbywać podróż przez Rygę.

Wajskopfowie wszystkich krajów łączcie się:
— jest spadek do odebrania.

Do Warszawy nadeszła wiadomość o olbrzymim spadku, który pozostawił w Anglji niejaki Abram Wajskopf.

Zmarły nie posiadał bliższej rodziny, wobec czego do miljonów jego zgłasza pretensje rodzina dalsza.

W Niemczech powstał specjalny komitet Wajskopfów. Wieść o spadku dotarła również do Warszawy, skąd wyrusza po złote runo cały zastęp Wajskopfów.

Straszliwe tornado
na brzegach Atlantyku.—Szereg miejscowości odciętych od świata.

Nowy Jork, 28 kwietnia.

Wzdłuż wybrzeży Atlantyku posuwa się ogromna burza, która kieruje się wgłąb lądu.

Dziś rano ośrodek jej doszedł już do okolic Nowego Jorku, przybierając rozmiary potężnego tornado.

Najbardziej dotknięte orkanem są stany Atlanta, Georgia, Arbauras, Floryda i Virginia, gdzie zanotowano na polach i szkody w budynkach.

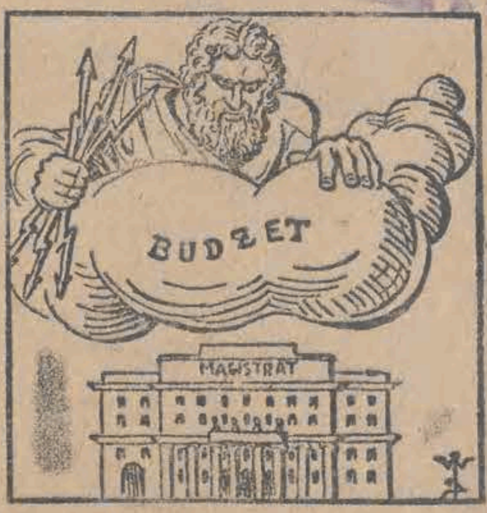
Miasto Calnesille jest skutkiem szalejącej trąby powietrznej odcięte od świata.

Szereg miejscowości musiano z powodu nagłych powodzi, wywołanych oberwaniem chmury ewakuować.

Połączenie telefoniczne i telegraficzne przerwane, nasypy kolejowe w wielu miejscach podmyte.

Straty w ludziach i materjalne narazie nieznane.

Tak już na świecie.



Tak już się plecie na świecie,
Że zawsze kogoś coś gniecie,
Na kogoś licho wciąż dybie...
Oto niebiosa się chmurza,
Piorunem grożąc i burzą
Rodziców miasta sadybie.



Skargi zawodząc i płacze,
Handel o pomoc kołacze
Do rządu drzwi jak do matki,
Z jękiem wyciąga swe ręce,
Aby mu ulżyć w udręce,
Zanim go zmiażdżą podatki.



Piekarz, że gniecie wciąż ciasta,
Więc z najbiedniejszych sfer miasta
Chętnie wydusiłby mienie...
Lecz jutro może, gdy dziś nie,
I jego fatum przyciśnie,
Albo... nieczyste sumienie. W. D.

Obrady N. P. R-lewicy
nad sprawą drożyzny.

Łódź, 29 kwietnia.

Jak się „Express" dowiaduje, w dniu dzisiejszym odbędzie się ogólnomiejska konferencja N. P. R.—lewicy. Tematem obrad poza sprawami organizacyjnemi będą również sprawy polityczne oraz problem drożyźniany.

Odsłonięcie sztandaru
zw. zaw. dozorców.

Łódź, 29 kwietnia.

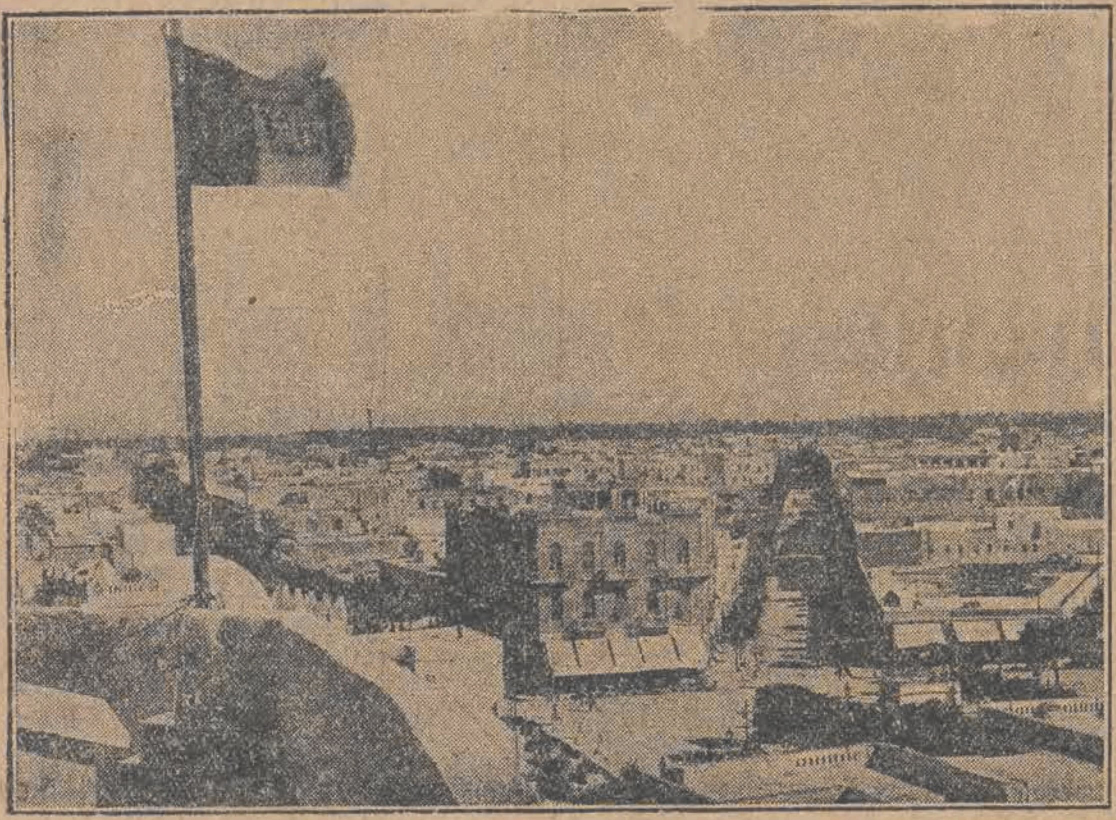
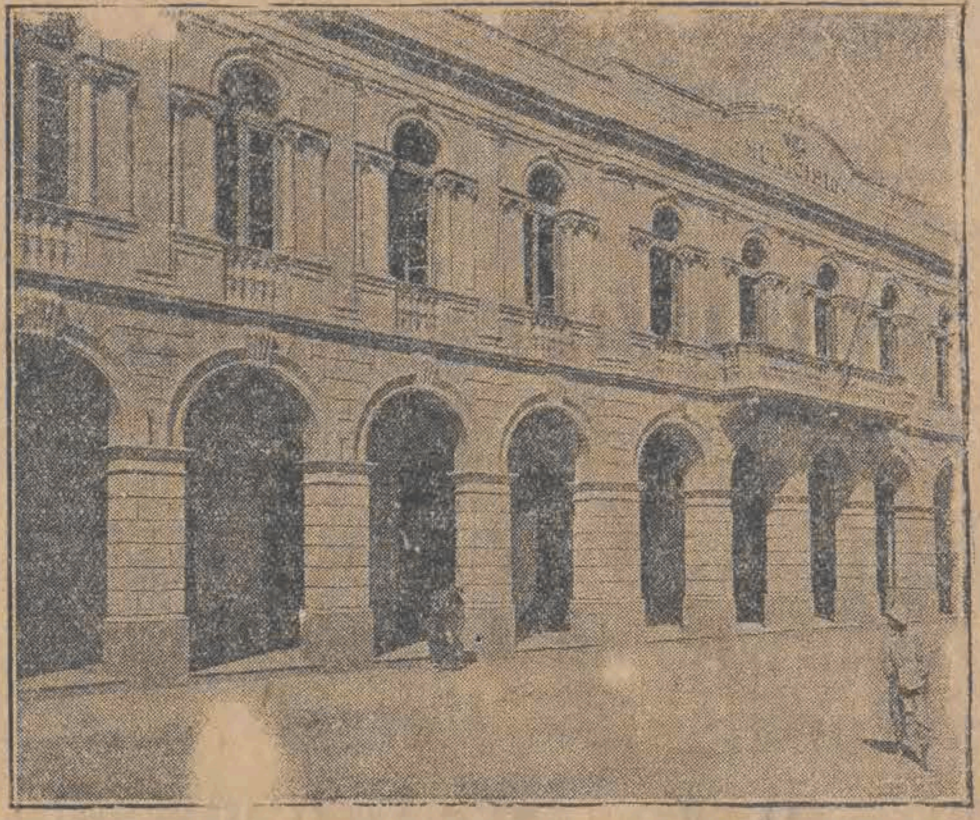
Dziś po południu w sali O. K.—K. Z. Z. przy ul. Narutowicza 50 odbędzie się uroczyste odsłonięcie sztandaru związku zawodowego dozorców domowych.

W uroczystości tej wezmą udział przedstawiciele instytucji społecznych, związków zawodowych i samorządu.

Lustracja magistratu m. Piotrkowa.

Łódź, 29 kwietnia.

Od kilku tygodni urząd wojewódzki przeprowadza lustrację gospodarki magistratu m. Piotrkowa. Lustracja, której dokonywa radca p. Kozłowski, jest już na ukończeniu.

Włosi przystąpili obecnie do energicznej akcji kolonizacyjnej w Afryce. Na zdjęciu (na lewo) — ogólny widok Trypolisu z powiewającą flagą włoską na pałacu gubernatora; na prawo — gmach zarządu miasta Trypolisu.

Rosja rzeczywista

nie oglądana przez różowe szkiełka przekupionych pisarzy przedstawia ponury obraz.

Przekupieni pisarze cudzoziemscy, przejeżdżający przez Niemcy i Polskę do Rosji, różowym okiem oceniają z okien wagonu ludność niemiecką, jej pracowitość, czarnym okiem oceniają z tego samego okna wagonowego ludność polską i życie polskie, natomiast Rosję sowiecką z jej więzieniami, katowaniami, lochami, samowolą czerezwyczajki, opisują z dużą sympatją. Ten kraj, który wyrżnął inteligencję, ustanowił cenzurę, wprowadził 10-godzinny dzień roboczy i karne armje robocze, zniszczył naukę i literaturę, ten czerwony kraj kagańca, knuta, browninga i nieustającego teroru, reklamuje się jako **opiekuna nauki i literatury i w oczach niektórych pisarzy francuskich uchodzi za kraj... bardzo interesujący.**

Otóż jakby w odpowiedzi na idealistyczne opisy życia sowieckiego przez francuskich podróżników, zjawia się w moskiewskiej „Komsomolskiej Prawdzie“ artykuł rosyjskiego komunistycznego publicysty p. t.:

„Kółko przyjaciół sztuki i kultury“.

Czytamy tam:

„Na samym końcu Worożnikowskiego zaułka widnieje stary płot, w którym znajdują się małe drzwi, a przed nie zajeżdżają wieczorem, a raczej nocną porą eleganckie sanie i wspaniałe samochody.

Szwajcar w błyszczącej liberji prowadzi piwnicznymi schodami do okienka kasowego, gdzie żądają od przybysza nietylko wysokiej opłaty za wejście, ale i dokładnego wylegitymowania się osobistego.

Dwie wielkie sale, z których jedna zamieniona jest na dancing, a druga służy za restaurację. Szereg zbytkównie urządzonych pokojów. Dyskretny półcień. Obszerne kanapy z czułemi parami.

Większość obecnych stanowią znakomitości świata artystycznego, teatralnego i literackiego.

„Życie“ rozpoczyna się w tym „lokalu“ po 12-ej w nocy,, kiedy zjeżdżają się koryfeusze pióra i sceny, kiedy ukazują się baletnice, skrząca drogocennymi kamieniami, kupleciści Music-Hallu, bajaderki w „kostjumach“ i długowłosa bohema.

Zapomina się odrazu i całkowicie, że to Moskwa i Moskwa sowiecka.... Autor tego artykułu przyznaje, że atmosfera w sali jest ożywiona, że rozmowy toczą się wszędzie, szeptem, gorące. Ale o czem? „Pietrow ma szczęście — dostał zaliczkę w wysokości 10.000 rubli za dwie powieści. Jak moja kolej przyjdzie i jak mi rząd wyda książkę, to będę, jak on teraz, pił szampana i siedział z „bajaderką“. I ja kiedyś pohulam“...

Takich „marzeń“, półgłosem wypowiedzianych usłyszeć można wiele, bardzo wiele.

W zacisznym gabinecie bawi się wesoło niezmiernie otyły nepman, otoczony zgrają literatów, malarzy, aktorek...

Pomiędzy stolikami sali restauracyjnej popisuje się chodzeniem na rękach znany poeta Iwan P. — biesiadnicy darzą go burzliwymi oklaskami.

Lampy gasną dopiero nad ranem. Ludzie pijani, opuszczają lokal chwiejnym krokiem. Rozlegają się piski „flirtujących“ ponienek, wciąganych siłą do sań i samochodów“...

Komu wierzyć? Jaka jest rzeczywistość? — Czy taka, jaką pokazuje się cudzoziemskim literatom, czy raczej taką, jaką oglądają codziennie miejscowi dziennikarze?...

Walka o tajemnice bieguna.

Wyprawa generała Nobilego oczekiwana z ciekawością przez cały świat.

Ci, którzy dolecieli do krainy wiecznej zorzy.

W ciągu ostatnich kilku lat świat co roku o tej porze przeżywa jakąś wielką sensację lotniczą, z których jednak żadna nie może dorównać wyprawom na zdobycie bieguna. Jest bowiem coż legendarnego w tym brawurowym locie w krainę wiecznych lodów, gdzie na przestrzeniach setek tysięcy kilometrów nie spotyka się żadnego życia.

I w tym roku będziemy dalekimi świadkami takiego lotu polarnego, którego pierwszy etap przebył właśnie głośny lotnik włoski, generał Nobile, oczekujący obecnie w Słupsku na Pomorzu niemieckiem naprawy swego okrętu powietrznego „Italia“.

Nobile nie jest pierwszym, który wybiera się na biegun. Przed nim było już kilkunastu śmiałków, którzy ze zmiennem szczęściem próbowali zdobyć dla ludzkości nieznane krainy lodowej północy.

Były w tych wysiłkach i ofiary.

Zaginął bez wieści inżynier francuski Andre, który dnia 11 lipca 1897 wraz z 2 towarzyszami wyleciał w stronę bieguna północnego na balonie kulistym.

Natomiast przed 20 laty poszczęściło się dwu innym śmiałkom, dr. Cookowi i komandorowi Peary, z których każdy utrzymuje, że był na biegunie.

Obaj odbyli część podróży okrętem, a część sankami, ciągnionemi przez psy. Świadkami Cooka byli tylko eskimosi, drugi przezornie odesłał swoich towarzyszy przed ostatnim etapem podróży. A potem jeden drugiemu zarzucał, że mówi nieprawdę.

Był nawet z tego powodu sąd rozjemczy, który orzekł, że Peary mógł rzeczywiście dotrzeć sankami do bieguna, choć później okazało się, że wskazany przez niego punkt, który osiągnął, był o 8 klm. oddalony od bieguna. Cook zaś za całe dla siebie świadectwo miał tylko jedno stwierdzenie, że między wyspami Szpicbergu a biegunem niema stałego lądu. I to się później okazało istotną prawdą.

Po dłuższej przerwie, spowodowanej wojną światową, podjęto na nowo te śmiałe wyprawy do krainy nigdy nie zachodzącej zorzy.

Trzy lata temu, z końcem maja, świat cały przeżywał 4 tygodnie denerwującego oczekiwania, gdy nie było żadnej wiadomości o losach wyprawy polarnej Amundsena. Nieustraszony ten norweg wybrał się aeroplanem na podbój bieguna.

Amundsen nie dotarł do samego bieguna, od którego dzieliło go tylko 40 mil geograficznych. W drodze jednak zamarzły oba samoloty i ugrzęzły w lodowych okowach. Jeden z aparatów wydobyto po 3 dniach pracy, na wydobycie zaś drugiego trzeba było aż 3 tygodnie.

W maju 1926 roku komandor amerykański Byrd z zatoki królewskiej Kingsbay na Szpicbergu wystartował o godz. 1.53 po północy do lotu na biegun i tego samego dnia o 4 po poł. był już z powrotem. Odmroził sobie w tej lodowej podróży trzy palce u ręki i nos, ale był nad biegunem. Na lawicę lodową z wysokości swego samolotu rzucił flagę amerykańską i skrzynkę z dokumentami, stwierdzającemi fakt odkrycia bieguna północnego.

W trzy dni później odleciał do bieguna z Kingsbay sterowiec Amundsena „Norge“, skonstruowany przez włoskiego inżyniera wojskowego Nobile, który też wziął osobiście udział w wyprawie. Inżynier Nobile po zwycięskim powrocie został awansowany na generała i on to obecnie podejmuje samodzielny lot na biegun północny.

Zeszłoroczna wyprawa Amundsena uwieńczona została wspaniałym triumfem. Nietylko był na biegunie, ale przeleciał go i dotarł do Alaski, skąd wrócił już okrętem drogą na Amerykę.

Podczas przelotu nad biegunem spadły ze sterowca trzy flagi: norweska Amundsena, włoska Nobile i amerykańska, syna miljonera Elswortha, który finansował tę wyprawę.

Podobna symboliczna okupacja bieguna północnego nastąpi i teraz podczas lotu gen. Nobilego, który zrzuci ponadto z gondoli swej krzyż srebrny, dar papieża, na znak panowania Krzyża św. nad światem.

Przyczyna trzęsień ziemi

tkwi w przesunięciach bieguna.

Nowa teorja o sejsmicznych ruchach ziemi.

W ostatnich czasach coraz częstsze są wiadomości o trzęsieniach ziemi w rozmaitych krajach. Siły wyzwolone przez te trzęsienia na półwyspie Bałkańskim i w Smyrnie odpowiadają conajmniej 1 biljonowi koni parowych. Wiadomo, że Niagara dostarcza rocznie 100.000 koni parowych energji. Gdybyśmy mogli zarezerwować te olbrzymie siły, wyzwalane przez skorupę ziemską, jak wspaniale moglibyśmy podnieść naszą cywilizację.

W jaki sposób należy tłumaczyć obecne trzęsienia ziemi? Wszystkie one, zdaniem geologów, są trzęsieniami dyslokacyjnemi, znakiem ustawicznych przewarstwowań, dokonywujących się na powierzchni skorupy ziemskiej. Czy te ruchy można ująć w jakieś stałe prawo, któreby pozwoliło przewidzieć trzęsienie ziemi? Niektórzy uczeni zwrócili uwagę na ten fakt, że w ostatnich latach największa ilość trzęsień ziemi przypada na miesiące marzec i maj.

Również, że częściej zdarzają się one w nocy, niż w dzień. Czyż można z tego wyciągnąć wniosek, iż objawia się tu jakieś działanie słońca, ewentualnie w połączeniu z wpływem księżyca? Hipoteza ta nie da się uzasadnić ściśle.

Ostatnio wysunął nową hipotezę profesor uniwersytetu wiedeńskiego, Conrad Zwrócił on uwagę, że trzęsienia ziemi powtarzają się w odstępach 14-miesięcznych. Z drugiej strony znaną jest rzeczą, że w odstępach 14-miesięcznych zmienia się biegun rotacyjny ziemski. Jak wiadomo bowiem, biegun, czyli zakończenie osi ziemskiej nie jest punktem nieruchomym, ten zakreśla linję zygzakowatokolistą. Owo przesunięcie się bieguna rotacyjnego ziemi wyzwala pewne siły, chociaż niewielkie. Siły te naciskają na skorupę ziemską i w ten sposób dają impuls do wyzwolenia się nagromadzonych już energji. Stąd owe trzęsienie ziemi o 14-miesięcznej fazie.

Czy ta teorja się utrzyma — niewiadomo jeszcze. Dzisiaj jeszcze definitywne rozwiązanie tej sprawy natrafia na zbyt wielkie trudności.

Złe strony „europeizacji" Łodzi.

Nie myślmy tylko o przyszłości, teraźniejszość też ma swoje prawa.

Trochę dobrej woli, a wszystko byłoby w porządku.

Łódź, 28 kwietnia.

Łódź nie była nigdy „pięknem miastem", nie mogła nigdy niczem zaimponować przyjezdnemu. Brudna, zaniedbana i — mówmy szczerze — cuchnąca — czyniła na „obcym" wrażenie wprost fatalne. My — łodzianie — otrzaskaliśmy się z tem wszystkiem, przywykliśmy do tego stanu rzeczy i — rzecz zrozumiała — mało to nas już raziło.

Trudno — miasto pracy musi być zadymione i „brudne". Nikt nie ma na to czasu, by myśleć o estetycznym wyglądzie ulic. Dość, gdy czarny dym bucha z wysokich kominów. Znaczy, że Łódź żyje i pracuje.

Ale nie żyjemy jedynie teraźniejszością — musimy również myśleć o przyszłości. Polski Manchester ma wszelkie widoki by stać się kiedyś metropolją o międzynarodowem znaczeniu. Produkcja łódzka wciska się coraz silniej na rynki zagraniczne, co pociąga za sobą konieczność utrzymywania kontaktu z „obcymi". Dobrze więc się dzieje, że Łódź incyduje się w stanie gwałtownej europeizacji, niestety, jednak — europeizacja ta ma tak wiele swoich złych stron, że nie sposób pominąć je milczeniem.

Zima w Łodzi jest jako tako znośna. Przywykliśmy zresztą do błota, wezbranych rynsztoków, gołoledzi itp., ale — wiosna!

O tej porze roku rozpoczynają się tak zw. roboty uliczne. Tu kanalizacja, tam — tramwaje, tam — gaz. Rezultat? Wystarczy przejść się na ul. Trauguta, albo Aleję Kościuszki, wystarczy spojrzeć na to straszliwe spustoszenie, by wpaść w najczarniejszą melancholję.

Ul. Traugutta od niejakiego czasu wogóle jest wykreślona z „listy żyjących". Góry ziemi, i stosy cegieł paraliżują poprostu ruch pieszy (nie mówiąc już o kołowym, który się na tej ulicy nie odbywa). Nikt tu nie jest winien, bo ulica jest rzeczywiście niezwykle wąska, ale cóż mają robić ludzie mający składy na tej ulicy, tutaj mieszkający, zdążający do teatru?

Czyby nie dało się jakoś przyśpieszyć robót, ewentualnie — tak wyrzucać ziemię, by jeden chodnik był całkowicie zasypany, ale za to — drugi wolny? Tak samo z Aleją Kościuszki. Jest to jedyna w Łodzi ulica, posiadająca kilka drzewek, w których nikłym cieniu rad odpoczywał łodzianin i bawiły się dzieci. Ulica ta jest obecnie nie do użytku. Stan ten trwa oddawna i nic nie wróży szybkiej zmiany na lepsze.

Te dwie ulice — to centrum miasta. A co się dzieje nieco dalej od Piotrkowskiej? Dobrze — ale za kilkanaście lat Łódź będzie europejskiem miastem, dzieci nasze będą korzystały z dobrodziejstw kanalizacji.

No, tak, a — my? Możemy ponosić ofiary dla przyszłości Łodzi, ale nie tak uciążliwe.

Trudno powiedzieć, kto ponosi winę za taki stan rzeczy. W każdym bądź razie śmiemy twierdzić, że nieco dobrych chęci, a „europeizacja" Łodzi byłaby łatwiejsza do zniesienia. ikr.

Promocja podchorążych w Warszawie.



Promocja podchorążych na oficerów w oficerskiej szkole sanitarnej Szef departamentu sanitarnego M. S. wojsk. jen. dr. Rouppert (x), wręcza dyplom oficerski plutonowemu Luxembourgowi w obecności komendanta szkoły, jen. Hubickiego (xx).

Japoński „król filmowy" w Europie.



Do Europy przybył p. Kawahita, właściciel wielkiej wytwórni w Tokio i kilkuset kin w Japonji, w celu nawiązania kontaktu z europejskim przemysłem filmowym. Pragnie on bowiem wyzwolić się z amerykańskiej hegemonji.

Pieczywo stanieje od 1 maja

gdyż zniesiony zostanie zakaz przywozu pszenicy.

Łódź, 29 kwietnia.

Jedną z przyczyn drożyzny pieczywa w naszem mieście jest obowiązujący u nas zakaz przywozu pszenicy zagranicznej. Jedynie dla pszenicy węgierskiej a ostatnio także dla amerykańskiej ministerstwo przemysłu i handlu przydzieliło kontyngent większym miastom.

Zakaz ten

ustaje z dniem 1-ym maja r. b.

wobec czego od tego czasu wolno będzie importować pszenicę do Polski ze wszystkich krajów.

Według opinji sfer miarodajnych wygaśnięcie zakazu wpłynie również do pewnego stopnia na zniżkę cen na pieczywo w Łodzi. (e).

Sukces 8-letniego detektywa.

Przy pomocy Stefanka, policja aresztowała 2 złodziejki

Łódź, 29 kwietnia.

W czasie nieobecności państwa Kowalskich, gdy w ich mieszkaniu przy ulicy Cmentarnej 3, znajdował się tylko ich ośmioletni synek Stefan, rozległ się nagle głośny dzwonek.

— Rodziców niema w domu — oświadczył chłopczyk przez drzwi dwum nieznajomym paniom.

— W takim razie zaczekamy na nich. Otwórz, chłopcze — odpowiedziano mu.

Obie niewiasty rozsiadły się wygodnie w salonie.

— Rodzice pewno późną wrócą — mówił im chłopczyk.

— Nie będziemy na nich długo czekać. Na wszelki wypadek kup nam papieru listowego, gdyż chcę do nich napisać kilka słów — rzekła jedna z eleganckich dam, wręczając chłopcu 20 groszy.

Stefan natychmiast spełnił polecenie. Gdy wrócił po upływie kilku minut ze sklepu, gości już nie było.

O wizycie nie zamieszkał zakomunikować rodzicom, gdy ci przyszli do domu.

P. Kowalski, tknięty złem przeczuciem, sprawdził przedewszystkiem, czy nie zginęły jakieś rzeczy.

Okazało się, że panie zabrały kilka męskich garniturów, biżuterję i kołdry.

Poszkodowany udał się z synkiem do urzędu śledczego, gdzie złożył meldunek o kradzieży.

Gdy pokazano chłopcu album przestępców, ten wskazał na fotografję młodej kobiety.

— Ta pani była u nas — rzekł.

Policja, opierając się na jego oświadczeniu natychmiast złożyła wizytę złodziejce, Bronisławie Jachulskiej, zabierając z sobą ośmioletniego „detektywa".

Jachulską skierowano do urzędu śledczego. Po drodze, na ulicy Kilińskiego, chłopczyk, który ani na krok nie odstępował policji, nagle zawołał, wskazując na jakąś młodą niewiastę:

— Zatrzymajcie tę kobietę- To jest ta druga, która była u nas!

I tym razem nie omylił się.

Była to zawodowa złodziejka Leokadja Wrońska, która rzeczywiście dokonała kradzieży wspólnie z Opachulską.

Ustaliło to dochodzenie.

Sąd skazał obie złodziejki po roku więzienia.

Nagły zgon.

Łódź, 29 kwietnia.

66-letnia Anna Marja Fuksowa (Mazowiecka 31) wczoraj w godzinach popołudniowych udała się do fabryki nici przy ulicy Niciarnianej 31, by zanieść obiad mężowi.

Na ulicy Niciarnianej staruszka nagle zasłabła.

Gdy w kilkanaście minut przybyło pogotowie, Fuksowa nie dawała już znaku życia.

Przyczyny nagłego zgonu nie ustalono.

Baczność, emigranci łódzcy!

Do Kanady mogą emigrować tylko osadnicy.

Łódź, 29 kwietnia.

W początkach wiosny zwiększa się zazwyczaj ilość amatorów, szukających szczęścia pod obcem niebem.

Największem powodzeniem cieszy się pod tym względem Ameryka. Wśród łódzkich emigrantów lwia część stara się o wyjazd do Kanady. Emigranci jednak bardzo często wszczynają starania w kierunku opuszczenia rodzinnego grodu przed zasiągnięciem informacji w odpowiednich urzędach, wskutek czego często się rozczarowują i tracą niepotrzebnie pieniądze.

Wobec tego państwowy urząd emigracyjny wyjaśnia, że dalsze przyjmowanie robotników rolnych i służących na wyjazd do Kanady zostało narazie wstrzymane.

Jedynie rodziny osadnicze, mające odpowiednią gotówkę na zakup ziemi są nadal, kwalifikowane na wyjazd do Kanady. (e).

Krew na chodniku ulicznym.

Fatalne skutki awantury z pijakiem.

Łódź, 26 kwietnia.

Ulica Wilanowska była terenem krwawej zbrodni.

Robotnik fabryczny Gustaw Jeske wracając z knajpy w stanie pijanym, bez żadnego powodu napadł na Józefa Bryczka.

Napadnięty bronił się energicznie.

Jeske, widząc, że nie da sobie rady z przeciwnikiem, począł wołać na pomoc kolegę, zamieszkałego w małym domku, obok którego wynikła awantura.

Po chwili kolega ów, Stanisław Jugo, wybiegł ze swego mieszkania. Był uzbrojony w siekierę i kastet.

Rzucił się on na Bryczka powalił na ziemię i zadał mu cios siekierą w głowę. Gdy ranny począł wzywać ratunku, Jugo uderzył go po raz drugi siekierą, wskutek czego ten stracił przytomność.

W obawie odpowiedzialności karnej obaj napastnicy szybko ulotnili się.

Dopiero po upływie kilkunastu minut na miejscu zbrodni znalazła się policja. Do rannego wezwano pogotowie, które przewiozło go do szpitala.

Bryczka, mimo kilkumiesięcznej kuracji lekarskiej, na całe życie stracił władzę w prawej ręce i nie jest zdolny do żadnej fizycznej pracy.

Jeske i Jugo w wyniku wszczętego dochodzenia znaleźli się przed sądem.

Przewód sądowy ustalił, iż poszkodowanego zranił Jugo. Został on skazany na trzy lata ciężkiego więzienia, Jeske zaś został uniewinniony.



— Jesteście oskarżeni o napad, zrabowanie pieniędzy i kosztowności, za wyjątkiem złotego zegarka.

— Więc on miał złoty zegarek? W takim razie stawiam wniosek o uznanie mnie za niepoczytalnego.



— Doszedłem do wniosku, że wszyscy mężczyźni to — idjoci.

— E... przesadzasz... przecież nie wszyscy się żenią.



— Jestem w krytycznem położeniu i poprostu nie mam do kogo zwrócić się z prośbą o pożyczkę.

— To całe szczęście. Myślałem, że pan mnie chce napastować.

Przez monokl.

NOWE OKREŚLENIE.

— Jak długo była u was nowa służąca?

— Mniej więcej przez pół serwisu do herbaty.

NIESPODZIANKA.

— Kupiłem żonie na imieniny płaszcz gumowy.

— To była dla niej niespodzianka?

— O tak, bo liczyła na futro.

WSZYSTKO JEST WZGLĘDNE.

Gość egzaminuje synka, który jest ulubieńcem mamy.

— Ile jest siedem i osiem?

— Siedemnaście.

Gość śmieje się serdecznie, a na to mama.

— Czego się pan śmieje? Przecie Janek pomylił się tylko o jeden.

DOBRY ŚRODEK.

— Cierpię na bezsenność i w ciągu nocy wcale prawie nie mogę zmrużyć oka.

— Znam dobry środek. Niech pan co pół godziny wypija kieliszek koniaku!

— Czy wtedy bezsenność minie?

— Nie, lecz będzie panu weselej czuwać!

W OPERZE.

W operze, jak to często bywa (bo od czegoż opera?) jakiś pan rozmawia głośno ze swą żoną.

— Jeśli państwo koniecznie chcą mówić, proszę przynajmniej robić to szeptem! — robi uwagę jeden z sąsiadów.

— A to na co? To, o czym mówimy, może słyszeć każdy.

DZISIEJSZA MŁODZIEŻ.

— Ta dzisiejsza młodzież jest zupełnie bez wychowania! — mruczy jakiś pan w tramwaju.

— Jakto? Przecie panu właśnie pewien młodzian ustąpił miejsca.

— Co z tego? Czy moja żona nie stoi w dalszym ciągu?

DLACZEGO.

— Czy pani Gałgankiewicz zdradza w dalszym ciągu męża?

— Już nie. Owdowiała.

DOBRY SYNEK.

Mama zgubiła broszkę. Jaś wchodzi do pokoju cały usmarowany na bronzowo. Mama pyta go:

— Co się z tobą stało? Jak ty wyglądasz?

— Szukałem broszki.

— Ale gdzie?

— W garnku z powidłami.

NA DWORCU.

— Czego pan szuka? — pyta kolejowiec jakiegoś nerwowo biegającego pana — bufetu?

— Zupełnie odwrotnie.

NIEPOROZUMIENIE.

— Wiesz mężu, że ten nasz chłopak staje się coraz podobniejszy do ciebie.

— Cóż on znowu przeskrobał?

Przechodząc przez ulicę rozejrzyj się uważnie, unikniesz kalectwa i śmierci.

Smierć zawodu

Z ulic naszego miasta znikła na zawsze popularna postać czyściciela szyn tramwajowych.

Na jego miejsce wprowadzono wagony, które spełniają tę czynność.

Łódź, 29 kwietnia.

Na cmentarzu pogrzebanych zawodów, które dziś już należą do niepraktykowanych zajęć, zastąpionych przez pracę maszyny, przybyła nowa, świeża mogiła.

Zginął bezpowrotnie z powierzchni życia Łodzi

popularny „czyściciel" szyn tramwajowych.

Już go nie zobaczycie więcej!

Od pierwszej chwili powstania tramwajów w Łodzi służył wiernie nowemu środkowi lokomocji, spełniając sumiennie swe czynności. Najwięcej roboty miał zimą. Gdy sterty śniegu zasypywały linję tramwajową, biedny czyściciel wśród największej zamieci szedł środkiem jezdni, popychając przed sobą długą, wąską szufelkę, oczyszczającą rowek szyn. Co dziesięć kroków zatrzymywał się, wyrzucał z szufelki śnieg oraz śmiecie,

poczem dalej kroczył wzdłuż całej linji tramwajowej

Taki był jego zawód od kilku dziesiątków lat i z tego czerpał środki na utrzymanie.

Aż oto dnia pewnego nastąpiła

kolosalna zmiana.

Powiedziano mu, że może sobie już pójść. Że jest już niepotrzebny.

Jakto?.. Czyżby źle czyścił szyny?..

Czy praca jego nie była pożyteczna?

Nie o to chodzi... Czyszczenie szyn jest nadal konieczne... Ale czyściciel jest zbyteczny... Na to jest—maszyna.

Sprowadzono ją do Łodzi. Wagon tramwajowy, oczyszczający szyny. Czyni to dokładniej, lepiej, skuteczniej i prędzej.

Przez godzinę może objechać całe miasto i oczyścić wszystkie szyny. A człowiek wlókł się cały dzień... Czy maszyna nie jest więc korzystniejsza...

Ale ten nowy sposób czyszczenia rowków szyn

ma podobno jedną wadę.

Wchłaniany kurz rozpyla się po ulicy, padając na głowy przechodniów. Należałoby temu jakoś zaradzić. Pod tym względem maszyna jest gorsza od „czyściciela".

Bądź—co—bądź jedno jest pewne—pogrzebaliśmy jeszcze jeden zawód.

Ginie powoli ród posłańców, dorożkarzy latarników—a teraz dołączyli się do nich jeszcze czyściciele szyn tramwajowych.

Trudno wymaga tego od nas postęp, zaznaczający się w każdej dziedzinie codziennego życia oraz mechanizacja pracy, która wypiera ze wszystkich stanowisk ręce ludzkie, dając wzamian nieomylne, skrupulatne maszyny.

Ex.

Swit, dzień i noc przed sądem rabina

Subtelną sprawę rozwodową załatwiono gładko i bez bólu.

Z Warszawy donoszą:

Rabinat warszawski rozpatrywał subtelną sprawę rozwodową.

Pani Gitla Witkowska (Wołyńska 1), zapragnęła rozstać się ze swym małżonkiem imieniem Jojne.

Dlaczego? Czy pan Jojne był brutalny, albo skąpy, albo głupi? Bynajmniej. Jak zeznają świadkowie, a nawet sama pani Gitla, jej mąż jest skończonym dżentelmenem.

Chodziło tylko o to, że p. Jojne pełnił obowiązki dozorcy nocnego. Opuszcza dom o zmierzchu, a wraca akurat o tej porze, kiedy pani Gitla udaje się do swego straganu przy ulicy Smoczej. W takich warunkach małżonkowie widują się przelotnie, nie mając czasu nawet na wymianę myśli.

Wyspowiadawszy się ze swych strapień, p. Gitla poprosiła o natychmiastowy rozwód oraz o przyznanie jej odszkodowania w wysokości 500 złotych.

— Skąd ja tobie wezmę pięćset złotych — zawołał pan Jojne — jeżeli chcesz, to mogę ci dać sztuczkę alpagi, którą dostałem w prezencie od kupca z ulicy Gęsiej.

— On chyba zwarjował! On mi daje alpagę. Ja nie jestem facetka, żeby nosić suknie z alpagi!

Na to wmieszał się do sporu sędzia rabin. Wobec coraz krótszych wieczorów, zaproponował panu Jojnemu, aby ten wychodził z domu o godzinę później, a pani Gitli, by wracała z targowiska nie co wcześniej.

Małżonkowie zgodzili się na projekt rebego. Skargę rozwodową wycofano.



„Metafizyka dwugłowego cielęcia".

St. Ign. Witkiewicz autor „Percy Zwierzontkowskoj" wprawia w przerażenie poznańskich kołtunów...

Teatr Nowy w Poznaniu uraczył w tych dniach swoich widzów sensacyjną premjerą w postaci najnowszej sztuki St. Ign. Witkiewicza, znanego autora granej w naszym Teatrze Miejskim przed rokiem ekscentrycznej sztuki „Percy Zwierzontkowskaja..

Nowe dzieło sceniczne tego swoistego mistrza od wprawiania w zdumienie szerokich mas publiczności nosi wielce charakterystyczny tytuł: „Metafizyka dwugłowego cielęcia" i jest—oczywiście—jedną z tych sztuk, wobec których umysł przeciętnego widza znajduje się—jak przed trudną do rozwiązania zagadką...

Krytyka poznańska zachowuje się wobec Witkiewicza w trzemieźliwie, wydając sąd o twórczości jego, że „trzeba do niej być specyficznie nastawionym, bo jest to— kompletne odwrócenie rzeczywistości i wszelkich pojęć o niej... Na dramaty Witkiewicza można jedynie reagować jako na specyficznie dowcipne wejrzenie w stosunku do zjawisk życia!!..

TEATR CZY RODZINA?

Tragedja aktorki, która była żoną rzeźnika.

Ciekawy proces kryminalny, w którym dominującą rolę odegrał... pociąg młodej kobiety do teatru, odbył się w tych dniach we Francji, w miejscowości Saint Quen. Pewien rzeźnik ożenił się przed pięciu laty z młodą panną, którą ponosiły jednak wyższe ambicje i dążenia niż... bicie świń i wołów lub też sprzedawanie ich w jatce... Pewnego razu objawiła mężowi, że ma już dosyć życia u jego boku, czuje w sobie bowiem iskrę bożą: talent aktorki.

Mąż nie chciał słyszeć nawet o ambitnych planach żony, tembardziej że małżeństwo pobłogosławione już było dwojgiem dzieci. Kiedy jednak do miasteczka przybyła wędrowna trupa na kilka występów — entuzjastyczna adeptka Melpomeny... zwiała razem z wędrownymi aktorami.

Małżonek wściekł się, chociaż młoda kobieta już po roku wybiła się i przed kilku miesiącami została zaangażowana jako heroina do poważnego teatru w Marsylji. Dowiedziawszy się z gazet o miejscu jej pobytu, pojechał do niej, zjawił się podczas przedstawienia w garderobie i począł namawiać ją do powrotu do domowych pieleszy. Gdy widział, że nie osiągnie rezultatu, wyjął nagle rewolwer i zastrzelił kobiete.

Sąd przysięgłych uwolnił zabójcę od odpowiedzialności i kary, stając snać na punkcie widzenia, że teatr nie powinien burzyć pożycia rodzinnego...

Ponura wiosna skazańców.

Gdy przyroda budzi się do nowego życia, okręt wyrusza do Cayenny.

Rok rocznie, gdy cała przyroda budzi się do nowego życia, gdy drzewa przybierają swe godowe szaty, z francuskiego portu La Rochelle odpływa okręt więzienny, zabierający ze sobą skazańców z całej Francji, zasądzonych na ciężkie roboty w kolonjach karnych francuskiej Guiany.

Rok rocznie towarzyszą odjazdowi temu te same grozy pełne sceny, rozlegające się szlochy i płacze odprowadzających na tę straszną wędrówkę rodzin i krewnych skazańców.

Rozpacz tych przyszłych galerników jest nie do opisania; drżą oni przed straszną przyszłością, która ich czeka w kolonjach karnych i której bardziej się obawiają aniżeli gilotyny.

I w tym roku na początku b. m. okręt więzienny „La Martiniere" wiozący na swym pokładzie 418 więźniów, opuścił La Rochelle i podążył do Cayenny. Z obozu więziennego na wyspie Re naprzeciw miasta, skazańcy zostali odtransportowani na pokład statku. Cały port otoczony był kordonem żandarmerji i policji.

Pod pokładem okrętu znajduje się szereg ciemnych, ponurych i silnie okratowanych cel. Brak powietrza z powodu fatalnej wentylacji, złe pożywienie i marne warunki sanitarne zamieniają tę samą już podróż w istną męczarnię.

Czem jest ten okręt, wskazuje najlepiej fakt, iż miejscowi rybacy, a także i marynarze innych okrętów na sam jego widok żegnają się znakiem krzyża.

BERNBREAUX.

Łuna nad Łodzią

Sensa yjna powieść z życia łódzkiego

57)

ZDRADA.

— Bij mocno, niech popamięta ścierwo! — dodawali otuchy koledzy znanemu na łódzkim bruku apaszowi i włamywaczowi Kazimierzowi Frontczakowi, który niemiłosiernie bił swą przyjaciółkę znaną wśród mętów społecznych pod nazwą „Maryśka latawiec".

Maryśka nie poraz pierwszy odbierała cięgi od swego Kazika, jednak dzisiaj był on w wyjątkowej pasji, doniesiono mu, że Maryśka ma go dość i zamierza porzucić, a co zatem idzie po bawić go wcale niezłych stałych dochodów, które bez wysiłku wpadały mu do chytrej garści.

— Ja ci diabła wybije z głowy, gnaty będziesz rachować! Kochanka ci się zachciało, ladacznico zapowietrzna, do szpitala pójdziesz, rozumiesz bestjo! Rany lizać będziesz!!...

Frontczak wpadł w szał bijąc rzemieniem nagą prawie Maryśkę, przyczem klął potwornie.

Jęki katowanej, prośby starej matki, śmiech i krzyki kompanów Frontczaka zwabiły sąsiadów, którzy poczęli energicznie dobijać się do drzwi.

To opryszka do reszty wyprowadziło z równowagi. Począł rozbijać siekierą meble, szafę przewrócił, garnkiem rzucił w lustro, które rozprysnęło się na drobne kawałki. Ściągnął półki zawieszone nad kuchenką, łamiąc i rozbijając naczynia.

Wiadrem pomyj chlusnął półprzytomnej kochance w twarz.

Tymczasem w drzwiach rozpoczęła się potyczka. Atakujący, śpieszący z odsieczą katowanej, poczęli rozbijać drzwi, trzeszczące pod naporem tłumu.

Zgiełk, hałas, przekleństwa obustronne, wywołały zbiegowisko.

Ulica obserwowała sądny dzień w spelunce.

Policja niechętnie interwenjowała w takich wypadkach, wychodząc ze słusznego założenia, że te porachunki winny odbywać się w granicach prywatnych siedzib mętów społecznych.

Oczywiście, o ile zakłócenie spokoju nie przybiera niepokojących rozmiarów.

Tym razem przestępna zgraja w poszukiwaniu obszerniejszego terenu walki przeniosła się na podwórze, stamtąd zaś na ulicę.

Dwie partje, Frontczaka i Michalaka, nowego adoratora Maryśki, walczyły zawzięcie, usiłując jedna utrzymać, druga wyrwać z rąk rozjuszonego herszta nieszczęśliwą ofiarę.

Samotny posterunkowy, obchodząc służbowo kraniec ulicy Pomorskiej, nawet nie próbował pogodzić walczących, tylko chyłkiem pobiegł w kierunku ulicy Magistrackiej, gdzie wpadł do jednego ze sklepów i zaalarmował komisarjat i konny oddział policji.

Na miejscu walki błysnęły noże. Głuchy świst, którym zwoływali się wzajemnie kamraci, pisk kobiet, brzęk tłuczonego szkła i okrzyki walczących z oddali uprzedzały obywateli o niebezpieczeństwie wkroczenia na teren walki.

Nagle dwa oddziały policji konnej, z dwuch przeciwległych krańców ulicy Pomorskiej poczęły zbliżać się do domu, słynącego z tego, że zamieszkują go starzy znajomi, mniej lub więcej często notowani w kronikach policyjnych.

W ostrem tempie wjechała policja wyłapując co gorętszych i zajadliwszych bokserów i wojowników. Nie obeszło się bez oporu, jednak sprawna interwencja oraz karabiny i rewolwery gotowe do strzału mitygowały temperament.

(D. c. n.)

Potęga dziennikarstwa w Japonji.

Olbrzymi, komfortowo urządzony gmach redakcji „Tokio Asahi"

może być przyrównany jedynie do amerykańskich „pałaców prasy".

W krainie wschodzącego słońca baśń splata się z rzeczywistością, jak gałąź kwitnącej wiśni z żelaznemi sztachetami made in U. S. Samuraje łączą w sobie idealizm średniowiecznych rycerzy japońskich z praktycznością amerykańskich businessmanów. Obok świątyni, w której płonie wieczny ogień u stóp tajemniczych bóstw Wschodu — wznosi się ośmiopiętrowy, z żelazo-betonu budowany gmach redakcji największego dziennika jopańskiego Osaka i Tokio Asahi.

Europejski dziennikarz, któremu wpadnie w ręce pamiątkowa księga, wydana przez redakcję japońskiego pisma, zawierająca fotografje labiryntu pięknych sal, wspaniałych bibljotek, maszyn najnowszych typów, radjostacji i „cedergrenów" — patrzy na te cuda z podziwem, ale i z zazdrością.

Bo takich redakcji, jakie posiadają Tokio i Osaka mogłyby pozazdrościć amerykańskie prasowe potentaty.

„Tokio Asahi" oraz „Osaka Asahi" należą do spółki wydawniczej „Asahi Publishing Co Ltd.," założonej w r. 1870. Są to dwa największe i najbardziej wpływowe dzienniki japońskie, obsługujące jeden zachodnią, drugi wschodnią Japonię. Oznaczają się niezależnością i śmiałością sądu, na co wpływa w dużej mierze fakt, iż dzienniki owe rozporządzają własnym kapitałem 4 miljonów jen, dzięki czemu nie potrzebują się liczyć z żądnymi „możnymi protektoratami", broniącymi interesów swoich partji.

Ośmiopiętrowy gmach „Tokio Asahi" sprawia wrażenie olbrzymiej świątyni wschodniej, zbudowanej w stylu nowojorskiego „drapacza nieba". Posiada własną stację radjotelegrafu i własną sieć telefoniczną, która umożliwia szybkie zbieranie wieści z całego kraju i porozumiewanie się z redakcją w Osaka. Sztab współpracowników pisma, redaktorów, reporterów, zecerów i korektorów obejmuje **3.500 osób.**

Codziennie **1.300.000** egzemplarzy dziennika Osaka Asahi dociera do pałaców, fabryk i chat wieśniaczych. W samem Tokio rozsprzedaje się 700 tysięcy egzemplarzy.

Japońska redakcja „Tokio Asahi" posiada **trzynaście aeroplanów...** Skośnookie reportery fruwają na skrzydłach w świat szeroki, w poszukiwaniu sensacyjnych wiadomości. Dwa samoloty Asahi dokonały w r. 1925 rekordowego lotu do Europy.

Przez okienka fotografji zaglądamy do wnętrza japońskiej redakcji. Warto zaznaczyć, że powstała ona w r. 1927 na gruzach zniszczonej trzęsieniem ziemi dzielnicy w Tokio. Japońscy architekci zabrali się do dzieła z taką energją, że w niespełna rok powstał gmach potężny, oparty na fundamentach, których żaden wulkan nie ruszy z miejsca. W podziemiach mieszczą się kotłownie centralnego ogrzewania, hale maszyn i składy papieru. Na parterze — drukarnia, administracja i ekspedycja — drukarnia zaopatrzona jest w świetne maszyny i techniczne aparaty najnowszych typów.

Drugie piętro, to królestwo redaktorów i reporterów. W obszernych gabinetach wyścielanych dywanami stoją przysadziste klubowe fotele, pękate amerykańskie biurka i szafy oszklone, pełne książek i kompletów opisu. Zamiast lampjonów tęczobarwnych płoną jasne lampy elektryczne. W salach przeznaczonych dla współpracowników siedzą przy okrągłych stołach żółtolice reportery, w okularach a la Harold Lloyd i w milczeniu pokrywają białe paski papieru przedziwnemi japońskiemi znakami. Stylizowane, wijące się jak arabeski litery japońskie są widomym znakiem, że ta pseudo europejska świątynia prasy jest jedynie tłem dla japońskiej duszy.

Niejeden europejczyk który przywykł oglądać Japonję przez pryzmat romansów Lotiego i nowel Laicadio Hearn'a, wolałby zamiast imponującej kamienicy oświetlonej blaskiem tysiąca żarówek ujrzeć domek z kwiecistego papieru, a w nim siedząc w kuczki na słomianych matach postacie w kimonach wzorzystych, popijające zieloną herbatę z cienkich jak płatki lotosu filiżanek.

Trudno! Japonja idzie z postępem! I to w tempie tak zawrotnym, że niebawem prześcignie cywilizowaną Europę. Już przecież teraz redakcje dzienników europejskich „zostałyby w tyle za redakcją „Tokio Asahi"..

Ale wróćmy na chwilę do gmachu redakcji w Tokio.

Na 3 piętrze znajduje się wielka sala konferencyjna o wysokich oknach filarami podparta, w której za długiemi stołami zasiada aeropag redaktorski. W pobliżu niej mieści się wytworna restauracja z nieustającym bufetem. Na czwartem piętrze oglądać można wystawę obrazów bowiem „Tokio Asahi" urządza wystawy obrazów protegowanych przez siebie malarzy. Przestrzeń piątego i szóstego piętra zajmuje olbrzymia sala teatralna z piękną kurtyną, na której złocą się haftowane żórawie. W sali tej odbywają się przedstawienia, odczyty i bale.

Jednym z najciekawszych zakątków prasowego labiryntu jest t. zw. „Newspaper Memorial Room", świątynia wspomnień poświęcona pamięci tych pism, które utrzymują przyjazne stosunki z Asahi. Ściany owej świątyni dumania wyłożone są matrycami dwustu przeszło dzienników z całego świata, a więc z Brazylji, Danji, Czech, Anglji, Szwecji, Argentyny itd.

Na czele wydawnictwa Asahi Co. Ltd. stoi pan Rynhei Muramaya. Oczy dobrotliwego mędrca mówią nam o dziwnych ludziach, którzy umieją pogodzić poezję i prozę życia.

Kaprysy d'Annunzia.

Wielki pisarz pozwala sobie na niezwykłe fanaberje. Nikt mu nic za to nie robi.

Ukazuje się obecnie wspaniałe wydawnictwo narodowe dzieł d'Annunzia, wydawnictwo tak wspaniałe, że jego koszt przenosi miljony lirów. Otóż przeciwko temu pysznemu wydawnictwu i przeciwko poszczególnym utworom autora „Ognia" wystąpiło już kilkakrotnie „Osservatore Romano".

Zirytowany d'Annunzio, nieznoszący krytyki, odpowiedział z wyniosłością za rozumialca, iż dziwi się, że papież Pius XI, człowiek o wielkiem wykształceniu literackiem, niegdyś bibljotekarz ambrozjańskiej biljoteki w Watykanie i były kustosz znajdujących się tam „bladych włosów, Lukrecji Borgia", zezwala na wystąpienie przeciwko niemu, poecie narodowemu. Opiewanie gorącej, zmysłowej miłości nie powinno być mu poczytywane za grzech i winę, ponieważ wiadomą jest rzeczą, że Lon XIII, aczkolwiek był świetnym znawcą poezji Horacego i Katulla i otwartym był wielbicielem tych największych poetów pogańskich, mimo to został zaliczony do grona wielkich papieży.

Włosi z ogromnem zainteresowaniem dowiadują się o każdym kaprysie znakomitego pisarza.

W Mezzolago, w Ledrotaj, w czasie pracy nad nową instalacją elektryczną trzeba było spowodować wielki wybuch, by w ten sposób wodzie z jeziora Ledro utorować drogę do jeziora Garda. Zwrócono się do d'Annunzia, aby dokonał uroczystości podpalenia miny. Autor „La Nawe" zadepeszował do burmistrza swoją zgodę w wyrazach niezwykle przesadnych, napisał mianowicie:

„W najbliższą niedzielę na jezioro Ledro zstąpi archanioł Gabryel i zapali wielką minę z uśmiechem tego Damiana Chiesa (pewnego roveretańczyka, straconego za zdradę główną), który widział swoją ofiarę, przeistoczoną w potężną energję przyszłości".

A oto już nie kaprys, ale wybryk Gabriela d'Annunzio.

Nie podobała mu się barwa pewnego domu, sąsiadującego z jego willą. Zażądał więc od właściciela, by ten pomalował dom inaczej. Właściciel faszysta, wzdragał się, wobec czego d'Annunzio wystosował ultimatum z żądaniem przemalowania ścian w ciągu 10-ciu dni Ponieważ sąsiad nie zastosował się do tego rozkazu, poeta kazał ostrzelać dom granatami z dwóch armat, umieszczonych na małym statku wojennym, którego autor „Triumfu śmierci" używa do przejażdżek po jeziorze Garda.

Państwo wypłaciło odszkodowanie właścicielowi domu, przeciwko poecie nie wszczęto żadnego postępowania!

Gości, których nie lubi, d'Annunzio przyjmuje zazwyczaj głośno się modląc w habicie franciszkańskim w pokoju, gdzie niema ani stołu, ani krzesła. W ten sposób uniemożliwił np. dochodzenie pewnemu wysokiemu funkcjonarjuszowi sądowemu, który chciał zadać poecie szereg pytań w niemiłej dla autora „Ognia" sprawie.

Galery z przed 1900 lat

mają być w najbliższych tygodniach wydobyte z morza

Dumne ze swego pochodzenia Włochy podjęły niedawno próbę, celem wydobycia na światło dzienne zabytków w postaci dwuch wspaniałych galer, które w przystępie szalonego gniewu zatopił w jeziorze Nemi cesarz rzymski Kaligula.

Jezioro to położone jest w odległości 26 kilometrów od Rzymu. Kaligula, obawiając się zamachu na swe życie nie mieszkał w stolicy, lecz kazał wznieść dwie wspaniałe galery, na których mieszkał. Galery te stale pływały po jezierze.

Historyk rzymski tak opisuje te wspaniałe statki: „Cesarz w rozrzutności przeszedł wszystko, co dotąd przed nim widziano. Kazał zbudować z cedrowego drzewa dwie galery, które urządzono z nieznanym nigdy przepychem. Dzioby statków wybito kosztownemi kamieniami, żagle zrobiono z malowanego artystycznie płótna. Na galerach były łazienki, obszerne sale jadalne, a nawet drzewa owocowe wszelkich gatunków. Na tych właśnie okrętach cesarz spędzał większość czasu przy tańcach i muzyce".

Nic dziwnego, że już oddawna chciano dno jeziora Nami zbadać i wydobyć te bezcenne dla archeologji i sztuki skarby, znajdujące się pod wodą prawie 1900 lat. Pod koniec ubiegłego wieku rozpoczął prace w tym kierunku ks. Orsini; choć nie doprowadzono ich do końca, to jednak miano możność stwierdzić, że dzieje zatopionych galer wcale nie były legendą, udało się bowiem odnaleźć liczne posągi z bronzu i przecudną głowę Meduzy, które zdobiły w swoim czasie pokłady galer.

Sondowania dotychczasowe były jednak niedostateczne, jeśli chodzi o wydobycie olbrzymich galer, wobec czego postanowiono osuszyć jezioro. Jest to praca olbrzymia, jeśli się zważy, że jezioro leży w kraterze wygasłego wulkanu o 340 metrów niżej poziomu morza i ma obwodu pięć kilometrów.

Urządzono jednak potężne pompy elektryczne, zaopatrzono je w odpowiednie silniki, znaleziono ujście dla wód, by uchronić okolice od niebezpieczeństwa powodzi i nareszcie przystąpiono poważnie do pracy. A że Mussolini sprzyja tym robotom, więc już od szeregu miesięcy pompy pracują bez przerwy dzień i noc.

Prace posunęły się już o tyle naprzód, że jest nadzieja, iż za kilka tygodni poziom wody w jeziorze o tyle się obniży, że będzie można dojrzeć jedną z galer, znajdującą się zaledwie o sześć metrów pod powierzchnią wody.

Dzień ten byłby wielkim świętem dla historyków i archeologów całego świata.

Klejnot 6-milj. wartości

w kieszonce od kamizelki.

—:—

Przed paroma dniami znalazła swe rozwiązanie tajemnicza sprawa, której śledztwo zajmowało policję francuską i angielską od blisko dwu miesięcy.

Sprawa przedstawia się następująco:

Dnia 23 lutego jeden z jubilerów rue de la Paix w Paryżu wysłał do filji swej w Londynie poleconą paczkę. Zawierała ona sznur składający się z 57 pereł różowo-kremowych, wagi 669 gramów, a wartości 52 tysięcy funtów angielskich. Największa z tych pereł ważyła 39 gramów, najmniejsza 7. Prócz tego sznur opatrzony był w zameczek z platyny, ozdobiony był siedmioma brylantami po trzy i dwa karaty.

Klejnot ten został nabyty przez pewną damę z arystokracji angielskiej w londyńskiej filji firmy paryskiej. Dama przywiozła kolję do Paryża. ale chcąc uniknąć kłopotów w drodze powrotnej, prosiła firmę paryską by zajęła się przesłaniem kolji do Londynu.

W parę dni po wysłaniu cennej paczki z Paryża, filja londyńska firmy zawiadomiła centralę, że paczki nie otrzymała.

Zawiadomiono policję, która rozpoczęła energiczne poczukiwania.

Z drugiej strony policjanci Scotland Yard czynili poszukiwania w Anglji.

Wyznaczono nagrodę w wysokości 1,200,000 franków, ale mimo to, sprawa nie posunęła się o krok naprzód.

Śledztwo wykazało jedynie w jaki sposób dokonano kradzieży.

Otóż złodziej odczepił karteczkę nr. 264 z poleconej paczki i nalepił ją na jakąś inną niepoleconą, a klejnot sobie przywłaszczył.

Zaczęto szukać w Anglji, jaka paczka nadejdzie pod nr. 264 i rzeczywiście wkrótce potem pewien oficer angielski zamieszkały na Regent Street w Londynie otrzymał bezwartościową przesyłkę z nalepionym numerkiem 264.

Od tej chwili miano już pewność, że kradzież dokonana została we Francji przy ekspedycji.

Podejrzenia skoncentrowały się na urzędzie pocztowym przy ulicy Cambou, a stamtąd przeniosły się do urzędu ulicy St. Roch, dokąd idą paczki z rue Cambou. Wkrótce ustalono, że podejrzany jest urzędnik nazwiskiem Emil Seberac, lat 23, pochodzący z prowincji Aweyran.

Aresztowany przyznał się na śledztwie do kradzieży cennej kolji.

Porządkując paczki w urzędzie pocztowym, Seberac zauważył, że przesyłka oznaczona nr. 264 jest pęknięta, przez otwór w kartonie wysunęła się cenna kolja. Sam nie wiedząc dlaczego to czyni, Seberac schował perły do kieszeni, zniszczył karton, nalepiwszy uprzednio nr. 264 na pierwszej lepszej niepoleconej paczce.

Dopiero z gazet dowiedział się Seberac, jaki skarb znajduje się w jego ręku. Przerażony zaszył kolję w kieszonkę od kamizejki i kamizelkę przesłał matce swej do Tuluzy.

Staruszka nie podejrzewała nawet co kryje kamizelka.

Najciekawszy jest fakt, że Seberac cieszył się opinją wzorowego urzędnika, spokojnego lokatora i przyzwoitego człowieka u wszystkich, którzy go znali. Matka jego jest ogólnie poważaną obywatelką Tuluzy.



Polska w grach o Puhar Davisa.

Trzyletni bilans: punktów 0:16, setów 1:46, giemów 109:283.

Za kilka już dni stanie Polska po raz czwarty z kolei do rozgrywek o Puhar Davisa. Przeciwnikami naszymi będą tym razem groźni duńczycy, najleps. po francuzach tennisiści Europy. W tych warunkach oczywiście o zwycięstwie nie możemy nawet marzyć, a prawdziwym sukcesem będzie wywalczenie przez polskie rakiety maximum giemów, względnie zdobycie kilku setów.

Zanim przypomnimy sobie pokrótce historję dotychczasowego udziału Polski w grach o Puhar Davisa, poinformujemy czytelników w paru słowach kim są nasi najlepsi przeciwnicy.

Tennis duński, aczkolwiek organizacyjnie nie starszy od Polsk.ego, rozwinął się niesłychanie szybko, głównie dzięki wielkiej ilości krytych placów. Na nich właśnie wychowali się dzisiejsi luminarze białego sportu Danji, na nich też kształci się liczne i utalentowane młode pokolenie.

Danja, która w r. ub. doszła z Francja do finału strefy europejskiej, posiada wyrównaną p erwszą klasę około 20 rakiet. Każda z nich jest z pewnością lepsza od czołowych polskich. Mimo to duńczycy nie lekceważąc walki z Polską wysyłają do Warszawy trójkę swej extra klasy: Aksela Pettersena, Ulricha i Gleeruppa.

Perwsi dwaj, mistrzowie nietylko swego kraju lecz i Niemiec (na kortach krytych), posiadają „na rozkładzie" turniejowym takich asów Europy: jak Bre'g, Turnbull, Washer, Froitrheim, Bossus, Landman, Kehrling i t. d. Jasnem jest, że przewyższają oni naszych najlepszych o klasę. Gleerupp — to nadzieja tennisu duńskiego, talent nieskończony jeszcze lecz błyszczący już znakomicie.

Przeciwko tak silnej konkurencji Polska wystawi zapewne do singla Czetwertyńskiego i Warmińskiego, a do doubla parę braci Stolarowych. Mistrz nasz Jerzy Stolarow ma niestety nadwyrężone ramię i w singlu grać nie może.

★

Pierwszy start Polski w puharze Davisa miał miejsce trzy lata temu. Trafiliśmy na anglików, najsilniejszych w 1925 roku konkurentów europejskich Francji.

Czwórka: Lowe, Wheatley, Goodfree i Kingsley rozprawiła się w Warszawie gładko ze stremowanymi polakami, wśród których jedynie Steinert walczył i dorównywał klasą gościom. Szwede i Förster byli w singlach pożałowania godni Potrafili oni w 4-ch meczach przegrać aż 7 setów do zera, a w innych zdobyć tylko tyleż giemów. Para Steiner - Kuchar sp.sała się lepiej o czem świadczy wynik 6:4, 6:2, 6:2 dla anglików.

Ogólny bilans pierwszego występu przedstawia się cyfrowo: wynik 5:0, setów 15:0, giemów 90:15.

W 1925 roku zmierzyliśmy się powtórnie z Anglją, tym razem na jej terenie. Spotkanie to, aczkolwiek ponownie przegrane 0:5 dostarczyło nam wszakże pewnej rehabilitacji. Czetwertyński i Kleinadel w singlach, a zwłaszcza para Kleinadel, Steinert w double walczyli z anglikami niemal jak równi z równymi. Gdyby nie choroba łodzianina, kto wie czy już wtedy Polska nie zdobyłaby choć jednego seta. Tak zaś musieliśmy się zadowolnić poprawą bilansu giemów do 90:43!

Los niełaskawy w pierwszych dwu latach dał nam w 1927 roku przeciwnika, z którym mogliśmy walczyć z szansami powodzenia. Belgja bowiem, obok świetnego singlisty Washera, przewyższającego naszych znacznie, nie posiada drugiej o tej samej klasie.

Równocześnie na nutę wesołą nastroiły nas zagraniczne sukcesy Czetwertyńskiego i Kleinadla. Zdawało się niemal napewno, że pokonamy w Brukseli Belgię 3:2 i przejdziemy do następnej kolejki rozgrywek.

Depesze z wynikiem 5:0 i stosunkiem giemów 103:51 oblały nas potężnie zimną wodą. Przegraliśmy sromotnie nie mając na t o żadnego usprawiedliwienia prócz... wyższości rywali.

Pociechą w tym strapieniu był fakt zdobycia przez Czetwertyńskiego pierwszego seta dla Polskin oraz ładna gra naszej pary Stolarow - Kleinadel.

Z takim to bilansem stajemy za parę dni do walki z przeciwnikami bardziej groźnymi od anglików i belgów.

M. P.

Nasi tennisiści na Jasnym Brzegu.

Kolosalne różnice między naszym tennisem a zagranicznym.

Czetwertyński, Warmiński, Tarnowski, Szwede i Dubieńska na turniejach w Monte Carlo, Beaulieu, Nicei, Mentonie i Cannes.

Specjalne warunki klimatyczne na południu Francji pozwalają na uprawianie tam tennisu przez cały rok. To też od stycznia do początku kwietnia odbywają się turnieje we wszystkich tamtejszych miejscowościach klimatycznych, z udziałem najlepszych graczy europejskich. W roku bieżącym brali udział z panów: Cochet, Koželuh, Kelirling; z pań: Bennet, Ryan, Alvarez, Muthall, Aassen oraz szereg graczy takich, jak: Froitzheim, Aeschliman, Kleinschroth, Buss, Stefani, Gaslini, Worm, Axel Petersen, Kingsley, Ostberg, Garrel, Rogers, Mentzel, Mayes i cała masa innych.

Z zawodników polskich, których było w tym roku dzięki subsydjum PZLP. stosunkowo dużo, brali udział Czetwertyński, Tarnowski, Warmiński, mieszkający tam stale Szwede oraz z pań Dubieńska. Niestety, okazała się w całej pełni różnica między naszym tennisem a zagranicznym. Polacy odpadli przeważnie w pierwszych kołach. Zaznaczyć jednak należy, że gracze zagraniczni znajdowali się przeważnie w swej najlepszej formie, bądź trenując już od kilku miesięcy na Rivierze, bądź po zaprawie na kortach krytych, podczas gdy Polacy stawali do turnieji po kilku miesiącach przymusowej przerwy, głównie celem treningu przed spotkaniem z Danją o puhar Davisa.

Dawny mistrz Polski Czetwertyński, posiadając wciąż przepracowane serce, grał dość słabo, zatraciwszy zupełnie swą poprzednią ruchliwość i ochotę do walki. W Monte Carlo przegrał w drugim kole do mistrza Szwecji Ostberga 3:6, 3:6, jedynie w podwójnej razem z Tarnowskim pobili po ładnej grze dobrą parę Worm — Sahm 4:6, 6:4, 7:5, odpadając następnie do doskonałego zespołu Kehrling — Meyers 7:9, 3:6. Obaj brali udział jedynie w dwu turniejach, nie zdołali się więc rozegrać po przerwie zimowej, dlatego też żadnego lepszego wyniku, poza wspomnianym w doublu, nie odnieśli. Szwede pobił w Beaulien trzeciego tennisistę rumuńskiego Dornera 6:3, 6:4, a w Monte Carlo pobił go Worm, reprezentacyjny gracz Danji, 3:6 4:6, w dalszych jednak turniejach z powodu choroby nie brał udziału.

Warmiński uczestniczył w pięciu turniejach. W Beautien odparł w drugiem kole do dobrego Amerykanina Scovela 4:6, 5:6; w mieszanej z angielką miss Furnivall ulegli doskonałej parze Ryan — Hillyard 1:6, 5:7. W Monte Carlo wygrał z młodym Amerykaninem Brace 6:3, 2:6, 6:3, pokonał go następnie Gaslini 4:6, 10:8, 4;6 (Gaslini jest razem ze Stefanim drugim graczem Włoch, ostatnio zwyciężył w finale w San Remo, Worma). W Mentonie osiągnął Warmiński najgorszy swój wynik: pokonał go dr. Buss po bardzo słabej grze 6:0, 6:2; dr. Buss, piąty z kolei w Niemczech, spisywał się w Mentonie bardzo dobrze i pobił m. in. doskonałego Czecha Mensla 6:1, 6:2, dopiero w półfinale przegrał po uporczywej walce do zwycięscy Kehrlinga 6:1, 7:9, 5:7. Na mistrzostwach południowej Francji w Nicei pokonał w drugim kole jednego z lepszych tennisistów włoskich de Mertiniego 6:2, 7:5, 2:6, 4:6 9:7; wiadomość o tej wygranej, nie będącej zresztą żadnym wielkim sukcesem, doszła do Polski via prasa niemiecka, a specjalnie „Prager Presse" w zmienionej formie: mianowicie podano zamiast de Martiniego jednego z najlepszych graczy europejskich, mistrza Włoch de Morpurgo. Wiadomość ta zrobiła zrozumiałą sensację, a samemu Warmińskiemu przysporzyła dużo kłopotu i nieprzyjemności, gdy po powrocie musiał na wszystkie strony gratulującym znajomym dawać wyjaśnienia. Po zwycięstwie nad Martinim miał walczyć z Cochetem, który jednak do turnieju nie stanął. Szkoda, ominęła go bowiem sposobność zmierzenia się z trzecim tennisistą świata. Zamiast więc z Cochetem spotkał się w ćwierćfinale z Gallepe, mistrzem Monte Carlo, przegrywając 7:9, 3:6, 4:6.

W turnieju w Cannes podzielono tennisistów z powodu zbyt wielkiej liczby zgłoszeń na dwie klasy. W pierwszej, obejmującej 16 miejsc, startowali tacy, jak — Cochet, Froitzheim, Aeschlimen, Kingsbey, Mayes i inni; w drugiej reszta, przyczem gazety francuskie, jako przypuszczalnych tam zwycięzców wymieniały dr. Luppu (Rumunja) i Warmińskiego. Niestety ten ostatni, przemęczony uciążliwemi turniejami grał bardzo marnie i uległ już w pierwszych spotkaniach słabemu Peacoca ć:1, 2:6, 6:4, w finale zwyciężył Anglik Edwads, bijąc dr. Luppu 6:2, 6:2, 5:7, 3:6, 6:2.

Ponadto brał udział Warmiński w handicapach z dość dobremi rezultatami. Mianowicie zdobył dwa razy pierwszą nagrodę w Beaulieu i Nicei, oraz trzecią w Mentonie. Z lepszych graczy pobił Warmiński dwukrotnie znanego w Polsce mistrza Rumunji dr. Luppu.

Poza turniejami trenował Warmiński kilka razy ostatnio z Najuchem w Cannes, Najuch, jak wiadomo, jest naszym rodakiem i mimo, że oddawna mieszkają w Berlinie, po polsku nie mówi, do swej macierzystej narodowości przyznaje się jednak, a nawet ma zamiar w tym roku do Polski przyjechać na parę meczy i treningów.

Jedyna z pań, Dubieńska spisywała się dobrze; w Monte Carlo pobiła mistrzynię Wiednia Ellisen, oraz wygrała w handicapie pań. Brała jednak udział podobnie jak Czetwertyński i Tarnowski, tylko w dwu turniejach.

Bunt w Niem. Zw. Piłki Nożnej.

Amatorstwo czy zawodowstwo.

Pod względem ilościowym jest Niem Zw. Piłki Nożnej najpotężniejszą organizacją na świecie. Zdawałoby się, iż przysłowiowa karność i dyscyplina niemców wyklucza możliwość tarć.

Niezbite fakty wykazują jednak, iż ze związków piłkarskich, podległych D. F. B. (Deutscher Fussbal Bund) już od szeregu lat jest niezadowolonych z działalności najwyższej instancji.

W ostatnich tygodniach konflikt znacznie się zaostrzył, tak że egzystencja Związku mocno jest zachwiana. Cóż więc zaszło?

Gdy przed laty potężne ośrodki piłkarskie Austrji, Węgier i Czechosłowacji wprowadziły zawodowstwo Niem. zw. Piłki Nożnej na słynnej konferencji hanowerskiej odpowiedział oficjalną uchwałą bojkotującą profesjonalizm.

Ostrze uchwały bynajmniej nie było wymierzone przeciw wzmiankowanym państwom, chodziło raczej o stworzenie ławy przed możliwością wprowadzenia profesionalizmu w okręgach Rzeszy.

Związek na zasadzie uchwały hanowerskiej zdecydowanie karcił wszelkie odruchy, których ideą przewodnią był profesjonalizm.

Tymczasem leaderzy poszczególnych okręgów piłkarskich, oczarowani możliwościami ugruntowania zawodowstwa, prowadzili zawziętą akcję, celem zniesienia „drutu kolczastego" zbudowanego przez Związek. Najrozmaitsze enuncjacje, artykuły i odezwy i t. d. obwieszczały urbi et orbi, że uchwała Związku godzi w istnienie piłkarstwa niemieckiego, gdyż bez zawodowstwa Niemcy nie mają najmniejszych szans rozwoju.

I oto potężny Związek czując swą niemoc przed bojowym zapałem swych przeciwników postanowił na jednym z posiedzeń zniesienie „drutu kolczastego"!

Mimo to D. F. B. zamierza przed referendum klubów dojść do wyświetlenia naprężonej sytuacji. Trzeba bowiem zważyć, że za wprowadzeniem zawodowstwa jest b. mała ilość klubów i dzieki temu sytuacja jest smutna.

Panujący chaos potęgowany jest nieuczciwą metodą walki zwolenników i przeciwników zawodowstwa.

Szpalty pism roją się od oszczerstw i kalumnii. W tych warunkach, gdyby na czele Niemiec stanęła silna i odpowiedzialna jednostka o dyktatorskich pełnomocnictwach, niewątpliwie byłaby realna możliwość urwania łba panoszącej się hydrze dezorganizacji.

Czy konflikt w dalszej swej fazie nie sprowadzi katastrofy, tego trudno w danej chwili przewidzieć, uwierzyć jednak należy, że jak zwykle tak i tym razem Niemcy w obliczu niebezpieczeństwa skonsolidują się i zwartym szeregiem ruszą do walki z zwycięskiej z profesjonalizmem.

Ostatnie wiadomości bokserskie.

Z dobrze poinformowanych źródeł donoszą, iż oczekiwana od dłuższego czasu walka między Tunneyem a Tom Henneyem odbędzie się 20 lipca br. w Nowym Jorku. Ponoć nawet odpowiednia umowa między menażerami wymienionych bokserów została już podpisana.

★

Paolino po długotrwałym pobycie w Ameryce powrócił do Europy. Aczkolwiek liczbą sukcesów mistrz Europy poszczycić się nie może, tem niemniej jednak dochód netto z tournee po Ameryce wynosi 227.000 dolarów.

⁂

Na zasadzie uchwały Komisji Bokserskiej musi mistrz Europy w wadze piórkowej Luadrini, przyjąć wyzwanie Niemca Noacka. Spotkanie winno odbyć się do dnia 12 lipca.

O tytuł mistrza Europy w wadze ciężkiej toczą się... dyskusje przy zielonym stoliku. W związku z powrotem Paolina do Europy, nowo upieczony mistrz Niemiec, Schmellin zamierza wyzwać Hiszpana do walki. Mecz powyższy będzie jedną z największych atrakcji w bokserskim świecie Starego Świata.

SPLENDID

NARUTOWICZA 20. NARUTOWICZA 20.

Tylko dziś i jutro. — Cała Łódź odświętuje tryumf literatury polskiej zagranicą.

„PRZEDPIEKLE"

Dramat młodych dusz i wiośnianych ciał dziewczęcych deprawowanych w arystokratycznych rosyjskich zakładach wychowawczych, osnuty częściowo na tle rozgłośnej powieści **GABRYELI ZAPOLSKIEJ.**

W ROLACH GŁÓWNYCH:

Czarująca **ELIZA LA PORTA** (Znana z filmu „Student z Pragi")

Zmysłowa **DAGNY SERVAES** (Słynna odtwórczyni „Żony Faraona")

Tytani ekranów niemieckich i francuskich

WERNER KRAUSS i ANDRE NOX.

Film, który był przedmiotem dyskusji miljonów widzów! — Karta z dziejów niedawnej przeszłości. Sadystyczni wychowawczynie i rozpustni wychowawcy carskiej Rosji!

Początek o g. 12-ej w poł. Od godz. 12-ej do godz. 3-ej cena wszystkich miejsc 50 gr. i 1 zł.

GRAND KINO

Dziś i dni następnych!

Szczyt sensacji, napięcia i emocji! — Przepiękna farsa życiowo-erotyczna p. t.

„Noc przygód miljarderki"

W rolach gł.: **LIANA HAID** gwiazda europejska filmowa Zygfryd Arno, George Aleksander i inni

Huragan śmiechu i namiętności. — — Nieprzerwany łańcuch Qui Pro Quo

Początek seansów o god 4 i pół w niedziele, soboty i święta o godz. 1-ej.

Orkiestra pod dyr. p. R KANTORA.

CASINO

Dziś i dni następnych arcyfilm francuski o moralności miłości i zbrodni p. t.

APASZE PARYSCY

na tle słynnej powieści FRANCISZKA CARCO

Reżyserja MIKOŁAJ MALIKOW.

W roli głównej:

Jaque CATELAINE

najznakomitszy francuski artysta filmowy, który stworzył niezapomnianą kreację w filmie „KOEN GSMARCK".

Niesamowita opowieść o miljarderce amerykańskiej, która zakochała się w apaszu i poznaje życie ze strony najciemniejszej w spelunkach, jaskiniach rozpusty i norach złodziejskich Paryża.

Niebywałe napięcie. — Kalejdoskop postaci. — Ponure wnętrza zbrodni. — Rewja charakterów ludzkich.

Orkiestra symfoniczna pod dyr. p. L. KANTORA.

Początek o godz. 12-ej

Od g. 1.30 do g. 3 cena wszystkich miejsc 50 gr. i 1 zł.

DO SPRZEDANIA

MASZYNY PRZĘDZALNICZE:

1 Otwieracz syst. „Zawiercie"

1 Krzyżowa przewijarka

4 Niciarki skrzydełkowe syst Platt

jak również i inne maszyny włókiennicze

KILIŃSKIEGO 2.

LETNISKO w Rąbieniu (11 kil. od Łodzi)

Miejscowość urocza, sucha i lesista. Są jeszcze mieszkania w cenie od **100 zł.** do **350 zł.** Wiadomość **ul: Kilińskiego 115 w Restauracji.**

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku. **Piotrkowska 294,** tel. 22-89 przy przystanku tramw. pabjanickich przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 7-e po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote

Wizyty na mieście

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową Roentgen, elektryzacja. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty

w niedzielei święta do godz 2 po p

Dr. med.

Sołowiejczyk

specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Piotrkowska 99.

TEL. 44-92.

przyjmuje od 11 do 4 pp. i 8—9 wiecz.

Doktór Klinger

Choroby weneryczne, skórne i włosów leczenie lampą kwarc

Andrzeja Nr. 2

Tel. 32-28.

God iny przyjęć: od 1.30-2.30 dla Pań od 6—8 dla Panów W niedziele i święta od 10 — 12

Tanio! Na Raty!

Pierwszorzędne płaszcze damskie i męskie, obuwie, manufakturę, galanterję poleca na długie terminy

„KREDYT", Nawrot 15

I-sze piętro

Ważne dla Szanownej Publiczności!

Tylko za zł. 2.50

zostają przefasonowane, przerabiane i odnawiane kapelusze damskie, męskie i dziecinne.

Pamiętajcie adres: **Lutomierska 2,** lub **Zgierska 20.**

Tamże można nabyć nowe kapelusze od 8-miu zł.

Uwaga: wypożyczamy eleganckie cylindry

Lekarz - dentysta

F. Horowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz 2—7 wiecz

---

Doktór Wołkowyski

Zachodnia № 57

Specjalista chorób skórnych, wenerycznych. Leczenie lampą kwarcową.

Przyjmuje od 1 do 2-ej i od godz 4—8.

W niedzielę i święta od 11 -1.

Dla Pań od godz. 4—5 oddzielna poczekalnia tel.37-70

Dr. Stupel

Szkolna № 12

Choroby włosów, skórne, weneryczne moczopłciowe. Naświetlania lampą kwarcową i prom. Roentgena **(exzematy nowotwory złośliwe)** przyjmuje od 12—3 po poł i od g. 6-9 w

---

Rozmaite

Maszyny do szycia gramofony reperuje. Wiadomość: Sienkiewicza Nr. 25 m. 7. 29

Potrzebna dziewczyna do wszystkiego, znająca się na kuchni, oraz do 2-u letniego dziecka Pożądana byłaby niemka. Zgłaszać się Zawadzka 1 m 13

Udzielam lekcji muzyki na skrzypcach, mandolinie i gitarze podług najnowszej metody. Przygotawiam do egzaminów. Nowo-Cegielniana Nr. 44, mieszk. 14. 29

Student wyższego semestru udziela lekcji i korepetycji. Zapóźnionym metodą skróconą. Przygotowuje do egzaminów ul. Gdańska 23, m. 2 front. I p. 30

Chcesz otrzymać posadę? Musisz ukończyć kursa fachowe korespondencyjne prof. Sekułowicza. Warszawa Żórawia № 42 Kursa wyuczają listownie: buchalterji, rachunkowości kupieckiej, korespondencji handlowej stenografji, nauki handlu, prawa, kaligrafji, pisania na maszynach, towaroznawstwa angielskiego, francuskiego niemieckiego Po ukończeniu świadectwo Żądajcie prospektów.

MIMOZA DZIŚ NADZWYCZAJNA PREMJERA!

Sensacja erotyczna! Tylko dla dorosłych!

HANDLARZE ŻYWYM TOWAREM

NIEWOLNICA Z RIO DE JANEIRO (W spelunkach hańby i rozpusty)

Wielki dramat erotyczno-sensacyjny w 10 wielkich aktach.

W rol. gł.: **Albert Steinrück, Vivian Gibson, Suzy Vernon Ernest Deutsch.**

Następny program: Następny program

Romans Kapłanki Wschodu.

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odp. Wład. Polak. W drukarni „Republika" Sp. z ogr. odp. Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.